CENA 50 gr.

BŁYSKAWICA

CENA 50 gr.

ORGAN UCZENNIC I UCZNIÓW KOMUNAL. GIMNAZJUM KOED.

W ROŹDZIENIU (GÓRNY ŚLĄSK) — WYCHODZI CO MIESIĄC

PRENUMERATA:	Adres Redakcji i Administracji:	CENY OGŁOSZEŃ:
roczna: . . . . 5 zł.	Roździeń, p. Szopienice	Cała strona — 20 zł.
półroczna . . . 2·50	ul. 11 Listopada, Gimnazjum	pół strony — 10 zł.
kwartalna . . . 1·50		ćwiartka — 5 zł.

Nr. 6 Roździeń, luty 1930 r. Rok II.

KU MORZU.

(w dziesiątą rocznicę odzyskania wybrzeży Bałtyku)

Sztandary polskie zatknięte na ziemi pomorskiej! Wraca do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej dzielnica najdroższa dla niej i najważniejsza. Posiadanie tej ziemi zbliża wreszcie Polskę do morza, pozwala państwu na pełny i swobodny oddech, kładzie podwaliny pod gospodarczą niezależność Losy tej krainy są żywym symbolem wzrastania i upadku potęgi Polski, są jaskrawym wyrazem wahań i zmiennych kierunków rozwoju ekspanzji państwa. Zawarta w nich mądrość historycznych doświadczeń niech będzie wiekuistem napomnieniem i pobudką do twardego czynu.

Już w zaraniu dziejów Polski, pierwszym wysiłkiem młodego państwa było otwarcie sobie drogi ku morzu Ziemie pomorskie włącza do swego dziedzictwa Bolesław Chrobry. Następcy jego, jak Bolesław Śmiały, utrzymują tę drogę i umacniają. Inni, jak Krzywousty, jak Kazimierz Sprawiedliwy, aby wzmocnić związek ziemi tej z Polską, krzewią wśród pogańskich Pomorzan kulturę chrześcijańską. Atoli Polskę dzielnicową osłabłą, rozdartą, odcina rychło od morza krzyżacki zakon. Ziemie pomorskie ujarzmione, zrabowane, przechodzą grozę teutońskiego ucisku.

Pierwszem zadaniem połączonej i wzmocnionej za Łokietka Polski jest nowy śmiertelny bój o drogę do morza. Dopiero pokój toruński z r. 1446 zwraca Polsce większą część Pomorza. Po odzyskaniu ujścia Wisły zakwita w Polsce bujne życie gospodarcze. Ku morzu podążył handel państwa, wzmagając bogactwo kraju i miast pomorskich.

Niestety, Polska Jagiellonów zarzuca politykę Polski Piastowskiej Ekspanzja Polski zwraca się ku wschodowi, tam kieruje się osadnictwo, tam giną bezowocnie najdzielniejsze, najżywotniejsze siły narodu. Ta zmiana w kierunku rozwoju państwa zrodziła zgubę Polsce. Miast zwierać, wzmacniać organizm narodowy, oprzeć go o Bałtyk, rozpraszano moc narodu wśród rozległych przestrzeni kresów wschodnich.

Pomorze zaniedbane, zapomniane, zalewane jest przez fale niemczyzny, niepowstrzymanie prącej z zachodu. Korzystając z odwróconej uwagi Polski, wzrasta w potęgę u jej boku złowrogi sąsiad pruski. Nieoparta na Pomorzu polskość słabnie i wije się wzdłuż Wisły coraz węższą groblą. Ułatwia to i pobudza zdradzieckiego sąsiada do zadania smiertelnego ciosu Polsce. Na-

ród stuletnią niewolą musiał okupić winę zaniedbania swej jedynej naturalnej drogi ku morzu, dokąd go wzywał instynkt i rozum państwowy. W r. 1920 kraina ta, jak za Kazimierza Jagiellończyka wraca znów do Polski. Wojska nasze rozpoczęły obejmowanie pomorskiej ziemi w sobotę dn. 17 stycznia. W niedzielę 18-go zajęły Toruń i posuwały się szybko naprzód, by 10 lutego stanąć na brzegu morza pod Puckiem. Wkraczające wojska i wodzów z gen. Józefem Hallerem na czele witała ludność w radosnem uniesieniu. Tak witano przed wiekami przybywającego do wyzwolonego od krzyżaków Pomorza Kazimierza Jagiellończyka, który przyjęty był jako zbawca kraju.

Historja się powtarza. Z jej nauk czerpać winien naród wskazania dla walk i prac przyszłości. Musi wznowić piastową tradycję parcia ku morzu, musi zamienić wązki przesmyk na potężny ląd polskości u brzegu Bałtyku!

N. Łykowska

POLSKA NAD BAŁTYKIEM.

Dziesięć lat mija. . .

Od dziesięciu lat zrasta się dusza polska z szumem fal morskich, słony wicher wpada na rozległe pola i łany, i opiera się aż o szczyty Tatr.

Po wielu latach Polska upomniała się o swe prawo i powróciła do rodzinnych krajów nad Bałtykiem.

Polska, ceniąc bezgranicznie każdy skrawek brzegu, ochrania i wzmacnia wszelkiemi siłami obwarowanie Pomorza i morza. Pomorze stanowi dziś o niepodległości, o potędze i mocarstwem znaczeniu Polski.

Od obwarowania i od wzmocnienia związku tej krainy z resztą Polski zależy przyszła karta Europy i kierunek, w jakim potoczy się rozwój całokształtu jej politycznych stosunków. Morze zaś — to okno na świat, — wybite zostało z trudem wielkim, – otwieramy je więc za to jaknajszerzej. Nad nim unosi się potężny duch twórczy narodu polskiego i ukazują się owoce pracy polskiej.

Arterja łącząca Polskę z morzem pulsuje żywą krwią, umacnia się ściąga ku sobie soki z całego kraju. Należy przeto wyciągać z tego konsekwencje i z uporem nie zaniedbując żadnego wysiłku, iść dalej w raz obranym kierunku, byle dalej możliwie jaknajwięcej przyczynić się do podniesienia rozwoju i znaczenia Polski.

Odciągnięcie potężnej rzeki ekonomicznej z Pomorza i polskiego wybrzeża mogłoby wywołać anemję, a w dalszym zanik tej polskiej arterji, musimy więc i tu wytężyć swe siły i nie dać się!

Z chwilą odzyskania dostępu do morza rozpoczyna się w Polsce wznowiona era aktywnej polityki morskiej. Ostatnie lata wskazują wyraźnie tendencję kierowania się polskiego przemysłu zagranicznego na drogę morską

Obok niezależnie rozwijającego się portu gdańskiego, buduje Polska na własnem wybrzeżu port w Gdyni. Z Gdańska bowiem oraz przyległych terytorjów stworzono Wolne Miasto, w którem Polska miała mieć pewne, szerokie prawa polityczne i gospodarcze, które zostały ustalone w konwencji polsko-gdańskiej. Prawa te miały Polsce zabezpieczyć administrację ujścia Wisły, koleje, prawo do rozbudowy portu gdańskiego oraz włączały Wolne Miasto do obszaru celnego Polski i ustalały instancję rozjemczą między Gdańskiem a Polską. Gdańsk jako naturalny port posiada niezwykle korzystne warunki naturalne i położenie które sprawiły że stał się po wojnie największym portem Bałtyku. Doskonałe położenie geograficzne przy ujściu najdłuższej o największem dorzeczu rzeki Bałtyku posiada bezpieczny bieg, oraz dno odpowiednie do zarzucania kotwicy – to naturalna ochrona tedy przed burzami i falami. Port gdański zajmuje dominujące znaczenie w obrocie morskim Polski chociaż świeży port gdyński zaczyna odgrywać coraz ważniejszą rolę.

Rozwój portu gdańskiego pod względem

frekwencji statków wykazuje, że tonaż wciąż wzrasta mimo, że ilość statków zmalała. Przesuwa się więc z roli portu lokalnego, jakim był przed wojną, do roli portu o znaczeniu światowem. Dzięki temu więc utrzymuje ścisły kontrakt z Szwecją, bogatym krajem, eksportując drzewo i węgiel, będący czesto tematem poruszanym w publicystyce gospodarczej.

Eksport ten ma dominujący wpływ na całokształt naszych stosunków gospodarczych z zagranicą.

Nieodzownym środkiem do koncentrowania siły państwowej jest flota handlowa. Już w pierwszych latach niepodległości Polski czyniono próby założenia polskich przedsiębiorstw żeglugi morskiej. Trudno jednak było zrealizować plany przy takich siłach i chaosie, jaki wowczas panował po wojnie wywołany spustoszeniem wśród pływającego taboru. Na czele zbiorowych wysiłków stanęła ofiarna i zawsze patrjotyczna Polonja amerykańska, spiesząca do pracy nad odbudową zniszczonego przez wojnę kraju Pełni poświęcenia emigranci, którzy przez lata całe na obczyźnie eszczędzali grosz, by zabezpieczyć sobie przyszłość, oddawali pieniądze na zakup statków, przeznaczonych do utrzymania kontaktu między Polską a Ameryką Półn. Niestety, były to tylko dymy ofiarne, nie pomogły wysiłki — statków nie zakupiono. Przestało istnieć Towarzystwo. Kraj zniszczony wieloletnią wojną był tak nędzny że nie mógł otworzyć upragnionej floty handlowej by módz zapewnić sobie egzystencję Zaledwie nieliczna garstka ludzi obeznanych z morzem prowadziła propagandę za stworzeniem floty zdając sodie sprawę z tego, że handel zamorski wtedy rozwijać się może, jeśli w zupełności nie będzie należny od obcych portów. Wszyscy, którzy zżyli się z morzem dobrze orjentując się w sytuacji gospodarczej kraju byli przekonani, że flota handlowa powstać może jedynie przy wybitnem udziele Skarbu Państwa Ster był w rękach ludzi czynu, więc powstała Liga Morska i Rzeczna, oraz Komitet Floty Narodowej, by wśród ludzi zdala żyjących od morza szerzyć myśl o wielkim wodnym gościńcu świata, o możności rozwinięcia stosunków międzynarodowych, na całą kulę ziemską.

Oto zawiązek siły istotnej do wielkich prac i poczynań Jej to dziełem było zbudowanie portu w Gdyni i własnej floty handlowej, ona to rozumiała, że nie można czekać na inicjatywę społeczną. Z całą energją przeprowadziła myśl o konieczności interwencji pańistwowej w powołaniu do życia żeglugi morskiej. Myśl ta przyjęta z początku z niedowierzaniem, wreszcie znalazła zwolenników i została zrealizowana w postaci przedsiębiorstwa państwowego „Żegluga Polska“, która wbrew jednak przekonaniom jęła rozwijać się coraz intensywniej.

A dziś skoro powłoka ludowa płynie z Wisły i rzek, na martwych niedawno falach ukazują się setki białych żagli, płyną statki majestatycznie, gnane tęsknotą do szerokich szmaragdowych przestworów morza, a gnane wichrem śpieszą, by ujrzeć ten wolny skrawek wolnej granicy, łączącej nas z całym światem.

Praca ciężka przed nami, ale wdzięczna, bo tworzy wartości narodowe przez sięgnięcie do najgłębszych wartości duszy człowieka, do jego tęsknot wiecznych za bezkresnym obszarem morza.

Wiatr od morza to potężny i zdrowy wicher, rozdymający płuca silnym oddechem poczucia mocy. On to, kłębiąc fale morskie i rzucając je w wirach białej piany o brzeg rozwija sztandar Rzeczypospolitej. W poszumie fal brzmią melodje wielkiej przeszłości, szepcą wyraźnym głosem przestrogi, rodzą się słowa przyszłej pieśni, pieśni o wolności i słońcu.

H. Jęczmykówna.

O PRZYSPOSOBIENIU WOJSKOWEM KOBIET.

Po całej niemal Polsce mamy rozsiane obozy letnie męskie i żeńskie. Jaki cel mają obozy męskie, to chyba każdemu jest wiadome, lecz do Przysp. Wojsk. Kobiet, wiele jeszcze osób odnosi się niechętnie i nieufnie. Wynika to z niezrozumienia celu i może z obawy przed zbytniem zmilitaryzowaniem społeczeństwa. Jest to obawa nieuzasadniona gdyż P. W. K. ma na celu kształcenie charakterów, jest to szkoła, z której wyjdą kobiety — obywatelki, znające dyscyplinę, rzutkie, obowiązkowe, silne duchowo i fizycznie, dla których przyjemnością i punktem ambicji będzie pokonywanie wszelkich trudności. Z nich to wytworzą się w przyszłości kadry prawdziwych obywatelek, które w każdej potrzebie staną godnie do współpracy z mężczyznami:

Ja sama, gdy się dowiedziałam o obozach Przysp. Wojsk. jedynem moim pragnieniem było, móc się zaliczyć do ich szeregów, lecz to z łatwością mi nie przyszło, bo ze wszystkich stron słyszało się o obozach jaknajgorzej, jednem słowem, kto się dostał do obozu po tygodniu uciekał.

Nie wierzcie temu, to nie prawda, nie słuchajcie, co Wam ktoś mówi, lecz przekonajcie się same!

Oczywiście, że w obozie w puchach się nie śpi i marcepanów nie jada, lecz wierzcie mi koleżanki, że to tylko na zdrowie wychodzi i w ten to sposób człowiek zaprawia się i hartuje na przyszłość do wszelkich niewygód !

Pamiętajmy o tem, że Polska ma sąsiadów, którzy chętnie na nią położyliby swą łapę, lecz to się im nie uda, bo gdy zajdzie potrzeba, cały naród chwyci za broń i odeprze najeźdźców, ponieważ będzie do tego przygotowany. Ważnem jest również, że P. W. K., wrazie wojny będzie miało staranie o żołnierza na froncie, by miał czystą bieliznę, i żywność by idąc na krwawy bój, nie lękał się o swą rodzinę, o swoje dzieci, bo niemi się opiekować będą obywatelki z P. W. K. Bardzo ważnym działem jest też służba sanitarna lub wywiadowcza, w której już nieraz brały udział kobiety, zwłaszcza w dobie walk legjonowych.

Z drugiej strony młodzież przebywająca w obozie, oddaje się obok ćwiczeń czysto wojskowych, także sportom wycieczkom i innym zajęciom uprzyjemniającym czas spędzony w obozie. Okrzykiem radości były witane zapowiedzi wycieczek, nieraz 30 kilometrów (z Wólki profickiej do Kazimierza) lub ćwiczenia polowe.

Dzień w obozie rozpoczynał się o godz. 6 rano pobudką, na odgłos której każda z nas zrywała się i biegła na plac zbiórek z którego po odśpiewaniu „Ojcze z niebios“ biegło się na plac gimnastyczny. Gimnastyka trwała 45 minut Następnie brano się do słania łóżek, mycia w zimnej jak lód wodzie (Wisła) i śniadania, składającego się z kawy i połowę bochenka chleba.

Następnie raport, po raporcie musztra, wykłady do 12 godz. a od 12 do 15 g. obiad i czas wolny. Od 15 do 17 lekka atletyka albo gry i zabawy, następnie podwieczorek, a o 19 kolacja i — kochane ognisko kompanijne albo obozowe

Często zapraszano nas do obozu męskiego na „ognisko“ i tam urządzano na nasze przyjęcie jakieś popisy sceniczne (scena była gotowa na poczekaniu), na które składały się deklamacje, śpiew, muzyka, tańce itd. A nasze powitania i pożegnania z męskim obozem P. W. dziś jeszcze mi brzmią na uszach, „Czołem P. — W — Kaczki“. a my, „Czołem Pawiany“, tak, że cały las drżał zdało się w posadach, a wysokie sosny kiwały swemi wierzchołkami i echo szło po lesie i zdawało się że cały las się raduje bo to przecież polski las, a my polskie dzieci.

Szkoda tylko, że to tak krótko trwało, bo tylko 4 tygodnie. Były tam dziewczynki z całej niemal Polski i od pierwszego dnia tak się wszystkie pokochały, że pożegnanie było naprawdę żałosne Pocieszałyśmy się tem, że na przyszły rok znowu się może spotkamy i będziemy wspólnie pracować i przyspasabiać się do obrony kraju.

Nie chcemy wprawdzie wojny, ale gdy nieszczęście to spadnie na nasz kraj, staniemy wszystkie bronić rzeczy najdroższej jaka tylko może istnieć dla człowieka na ziemi — Ojczyzny.

Wspomnijmy sobie słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska“, A więc nie spoczywajmy na laurach, mamy Polskę wolną, niepodległą, wykupioną z niewoli krwią Polaków i w kraju na obczyźnie przelanej, lecz ona ma wrogów wiele, a granice jej są otwarte i oczy wrogów są chciwe na nie zwrócone choć to nie te już granice, co były przed wiekami. A więc każda, która była w obozie, powinna pracować dla kraju, a nagrodą będzie to, że każda będzie mogła powiedzieć, że zdobyła na tem polu trochę własnych zasług. A więc dążmy za hasłem naszego wielkiego wieszcza:

„Hej ramię do ramienia!
Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!

Zosia H.
kl. VII.

NA GIMNASTYKĘ!

Gimnastyka — gimnastyka.
Hejże chłopcy, żywo wraz!
Niech kostjumu każdy szuka,
Bo na lekcję już dzwonili,
Więc przebierać się już czas!
Hej na lekcję już dzwonili!

Każdy pcha się, co ma siły,
Każdy tłoczy się do sali,
Każdy krzyczy, bije, wali —
Wszędzie śmiechy, krzyki, wrzaski,
Wszędzie odgłos bójki wre
I łamanych krzeseł trzaski —

Bo na lekcję już dzwonili
Każdy pcha się co ma siły
I wswystkich po drodze trąca,
Bo w przeciągu pięciu minut
Szybko się przebrać ma . . .

Każdy kostjum szybko wciąga,
Tu przypina tam podciąga,
Aż nareszcie bywa gotów, —
raz i dwa! raz i dwa!
ćwiczyć w gronie — sankiulotów!
raz i dwa! raz i dwa!

L. WENG kl. VI.

KAZIMIERA ZAWISTOWSKA — ZAPOMNIANA POETKA.

Wśród szeregu poetów i poetek polskich, niektórych zapomnianych zupełnie, ukazuje się mało komu znana postać młodej poetki polskiej, opiewającej wschodnie kresy Rzeczypospolitej — postać Kazimiery Zawistowskiej.

Niedawno, bo zaledwie przed kilkoma laty, ukazał się niewielki tomik jej poezji, wydany przez Stanisława Wyrzykowskiego.

Kazimiera Zawistowska pochodziła ze szlacheckiej rodziny podolskiej, Jasieńskich. Ojciec Kazimiery, gorący patrjota, brał czynny udział w powstaniu w roku 1863 cim. Schwytany przez Moskali wraz z wieloma współtowarzyszami dostał się do więzienia. Po opuszczeniu go zajął się pracą społeczną, a wkrótce imię jego zasłynęło wśród szerokich warstw polskich, jako imię działacza narodowego pracującego w myśl programu Franciszka Smolki i Florjana Ziemiałkowskiego.

Redagowane przez Jasieńskiego pisma przyczyniały się w znacznej mierze do budzenia w mroczną niepamięć zasuwającego się patrjotyzmu.

Po upływie pewnego czasu stał się właścicielem wsi podolskiej Rasztowce, którą otrzymał z posagiem swej żony.

W pięknem, ustronnem zaciszu podolskiej wsi wychowywała się przyszła poetka polska, Kazimiera. Po rodzicach swoich odziedziczyła głęboką miłość ku ojczyźnie, wyrażaną niejednokrotnie w wierszach, z których nie wszystkie się zachowały. Małżeństwo Kazimiery Jasieńskiej ze Stanisławem Zawistowskim utrudniało znacznie jej pracę pisarską.

Ogromny wpływ na utwory Kazimiery Zawistowskiej miała wieś podolska, w której wychowywała się i wzrosła. Młodociana marzycielska jej dusza w każdem zjawisku życiowem znajdowała niezwykły urok, który ujmowała w prawdziwie złote ramy swej poezji. Piękno okolic podolskich, niewysłowiony urok stepów, usianych kurhanami, bogatemi w ciekawe legendy i baśnie, wywierały nadzwyczajne wrażenie na młodocianą duszę.

Od najmłodszych lat cechowała Kazimierę dziwna zaduma, marzycielskość, która stała się podłożem do dalszego rozwoju uczuć, jakiemi nacechowane są jej wiersze i prozy poetyckie.

Najwcześniejsze utwory poetki ukazały się w dziennikach lwowskich Były to wiersze, których subtelne tętno wprowadzało powoli i stopniowo Kazimierę w coraz większy artyzm poetycki.

W późniejszych wierszach Kazimiery Zawistowskiej widać już w całej pełni i okazałości talent. Był to jakby drugi okres jej twórczości. Wiersze początkowe, przepojone nieuchwytną lekkością, pełne młodzieńczego zapału, ujęte w subtelną nić marzeń dziewczęcych, stały nieco niżej od wierszy późniejszych Inny bowiem wpływ na utwory, z tego drugiego okresu miały: miłość i nieznane drogi przeznaczenia. Z wierszy tych nie pozostało wiele, ale zachowane dłużej rzuciły najjaśniejsze światło na twórczość młodej poetki

Poezje Kazimiery Zawistowskiej, wydane przez Stanisława Wyrzykowskiego są utworami lirycznemi, dającemi barwnie ujęte przejścia, zdarzenia i chwile z życia młodej poetki.

Uczucie poetyckie w Zawistowskiej, spotęgował jej pobyt we Włoszech i w Szwajcarji.

Na równi z wierszami młodej poetki, stoją także prozy poetyckie, w których pierwiastek liryczny odgrywa główną rolę. Uzupełnieniem pracy poetyckiej Zawistowskiej są doskonałe przekłady z Ch. Baudelaire‘a, E. Blanquernona, E. Dujardin‘a, A. Moekela, i wielu innych.

Kazimiera Zawistowska spotykała się z uznaniem dla swoich wierszy, a podczas pobytu w Krakowie i uczestniczenia w zebraniach literatów polskich, wzbudziła wśród nich zainteresowanie, które dodało jej zapału do dalszej pracy twórczej. W 32-gim zaledwie roku życia

„Pan na jej duszę jak na harfę złotą,
Dłonie położył i rzekł: moją będzie“. . .

Pochowano ją na podolskim cmentarzu rodzinnej wioski, a wśród tych, z którymi żyła, których kochała i znała, pozostało po niej jasne i niewygasłe wspomnienie młodej poetki — Polki.

C. P. kl. VII-ma

Z wierszy Kazimiery Zawistowskiej

AGNIESZKA

Pan na jej duszę, jak na harfę złotą
Dłonie położył i rzekł: „Moją będzie —
Białą jak owe najbielsze łabędzie
Gdy się w wśród modrych kryształy oplotą.

Niechaj gołębich swych skrzydeł prostotą
Przed mego tronu wzbije się krawędzie
I tam niech stanie jak ziemi orędzie,
Bo dla mnie harfą jest jej dusza złotą !

I na stos poszła pod anielską strażą,
Wiedząc, że raju już rozwarte wrota,
Z taką przejasną, taką cichą twarzą,

Jaką wyśniła potem dusza Giotta;
I szła bez lęku, szepcąc: „Idę Chryste!“
Jak w glorję słońca — poszła w skry ogniste.

SWIADECTWA.

Zbliżała się godzina 13-ta. Minuty mijały nieubłaganie bez względu na to, czy ktoś się uśmiechał lub miał minę straceńca. Pięć minut przed dzwonkiem, nikt jeszcze nie traci humoru, widać przeważnie uśmiechnięte twarze, a klasę obiegają klepsydry z panią Niedostateczną, 1-voto Matematykochemikową, 2 voto Francuskopolonową, z domu Łacinówną. Panowie mają miny zdobywców oceanu, triumfalnie uśmiechają się, jeden weselszy od drugiego. Słychać z początku tłumiony śmiech, a wreszcie wybucha niepowstrzymanie i brzmi przez kilkanaście sekund, bez względu na to, czy kogoś doprowadza do rozpaczy lub wywołuje także pobłażliwy uśmiech, wreszcie gaśnie, by za chwilę wybuchnąć jeszcze gwałtowniej. Kipi, wre, i przelewa się w klasie młode życie, czasem nie zważając na formy, ale trzeba to przebaczyć, bo przecież już Ronsard powiada, aby używać życia, bo wreszcie z młodych róż staniecie się staremi krzakami, z młodych panienek teściowemi (na sam ten wyraz drżę cały).

Dwie, jedna minuta do dzwonka, humor powoli znika, miny rzedną.

Ktoś nachyla się do mego ucha i pyta dyskretnie:

— Słuchajno, czy istnieją na świadectwie noty jedno lub dwuzerowe?

Odpowiadam pewnie:

— Nie, mój drogi, napewno nie, wystar-

czą nam te cztery zera na dole. —

Mój współrozmówca odetchnął z ulgą i chciał mi zadać nowe podobne pytanie, gdy wszedł pan wychowawca.

Trzydzieści cztery serc zamarło na chwilę i zrobiła się zupełna cisza, jakby grochem zasiał, tak, że słyszałem bicie własnego zegarka, no i szelest drgających niby w konwulsjach przedśmiertnych, moich własnych spodni. Jak zwykle w takich wypadkach ludziskom się zdarza, tak i mnie zrobiło się słabo, zamarł we mnie żołądek i już umarłem

Po chwili jednak otwieram wstydliwie oczy i myślę sobie, po co ja właściwie się tak lękam. Spojrzałem dyskretnie na przedmioty, powodujące mój strach, to jest na świadectwa. Leżały spokojnie na katedrze, różowe, wpadające chwilami w nieokreślony kolor, niektóre uśmiechające się przyjaźnie, niewinne, jak nowonarodzone cielęta, a niektóre wyszczerzając czarne zęby, zdawały się mówić szyderczo:

— Chodź bliżej, zobaczysz, ile na mnie kaligraficznie wypisanych odznaczeń za „szczególne zdolności“ w niektórych kierunkach!

Ale pozatem wszystkie leżały razem zgodnie, bez kłótni, jak to czasem bywa w klasie. Tak kaligraficznie wypisane spoczywały i zdawały się dumać o swojej przyszłości, kiedy to zgniecione lub delikatnie złożone ręką ucznia (ennicy) przywędrują do jakiegoś domostwa. W domu tatuś przejrze je dokładnie, przeczyta z przecinkami i schowa do ciemnej szuflady, a teraz zależnie od wyniku zawinie rękawy i zrobi synalkowi elektryczny masaż, lub pogłaszcze go po głowie mówiąc:

— Dobrze drapichruście, ucz się tak dalej, a ożenię cię wkrótce, po skończeniu szkoły!

Na takie dictum syn robi minę kandydata do spalenia na stosie i wycofuje się z obwodu skutecznego działania ręki ojcowskiej.

Czasem tak bywa, że ręka zapaleńca podrze na drobne kawałki to niewinne świadectwo, które ma tylko tę maleńką winę, że na 9 przedmiotów. ma wypisane ozdobnie 8 niedostatecznych. Biedne te niedostateczne, tak wyklinane, a przecież i one są stopniami, może najciekawszemi! Cóż to jest za sztuka dostać dobrze lub b. dobrze, to trzeba nie spać tylko kilkanaście nocy, a chcąc otrzymać niedostatecznie, trzeba być kompletnym leniuchem no i spać . . . kilkadziesiąt dni i nocy. Na notę b. dobrze, tatuś się uśmiechnie dobrodusznie, a na niedostatecznie zmarszczy brwi, pogładzi brodę i palnie kazanie poparte namacalnymi dowodami. To chyba ciekawsze!

Pan profesor wziął do ręki małą karteczkę i odczytał co następuje:

— Postępów dobrych 6, dostatecznych 9 niedostatecznych 19, innych nie brano pod uwagę.

Myślę sobie, ładnie się zapowiada. Spojrzałem na moich kolegów, wyglądali tak, jakby wypili po litrze rycyny, zakąsili wapnem gaszonem no i odczuli natychmiastowy skutek. Na ten widok zrobiło mi się ciepło, a że krew nie nafta, zaczęła mi żywiej krążyć w żyłach.

Słychać głos pana profesora, który jeszcze objaśnia, że ten nie dostanie świadectwa z powodu nieuiszczenia opłaty za półrocze, ów za rozbicie muszli, nareszcie brzmi donośne:

— Bentkowski!

Wymieniony wstaje, kieruje się ku katedrze na mocno chwiejących się nogach i podejrzanej minie, odbiera świadectwo i wraca na miejsce uśmiechnięty, widocznie wyszedł „czysto“.

— Dziurowicz !

Wspomniany kroczy szybko ku katedrze odbiera świadectwo także „czyste“, ale pomimo to ma minę, jakby zjadł kilkanaście ogórków kiszonych, napił się kilka litrów kwaśnego mleka i był właśnie po skutku tego dobroczynnego środka Następnie Gil, wywołany, drapie się poniżej uszu, uśmiecha się jak człowiek nie mający nic do stracenia, odbiera swoje świadectwa i bąka jakieś parlamentarne słowo. Tak po kolei otrzymują wszyscy te kochane świadectwa i pan profesor opuszcza salę.

Wówczas rozpętała się burza.

Słychać było stylowe mówki, jedyne w swoim rodzaju, takie które tylko można usłyszeć na półrocze albo koniec roku. Ja-

kiś kawaler wywnętrzał się przed kolegą o świadectwie czystym barokiem, jakaś koleżaneczka terkotała zupełnie w stylu rococo, słychać było i mówki klasyczne, nie było słychać tylko, aby która mówiła, jak romantyczka, bowiem cudne noty zrobiły wszystkich pozytywistami Spojrzałem na moje świadectwo i także zrobiło mi się słabo, ale trudno „jeszcze się taki nie urodził, żeby wszystkim dogodził“, można to powiedzieć tak w stosunku panów profesorów do uczniów, jak i uczniów do panów profesorów.

Czarny.

FRYDERYK CHOPIN.

(w 120 rocznicę urodzin)

Sto dwadzieścia lat mija w najbliższych dniach od chwili, kiedy przyszedł na świat największy z muzyków polskich.

Fryderyk Franciszek Chopin urodził się 1 marca 1810 r. w Żelazowej Woli pod Sochaczewem Ojciec jego. Mikołaj, pochodził z Nancy. Matkę Fryderyka, Justynę z Krzyżanowskich, poznał Mikołaj w roku 1806 w domu hr Skarbka.

Mały Fryderyk już w pierwszych latach dzieciństwa był bardzo wrażliwy na dźwięki muzyki. Pierwszym jego nauczycielem był Wojciech Żywny, najlepszy profesor muzyki w Warszawie.

Po paru latach pracy Fryderyk poczynił tak olbrzymie postępy w muzyce, że nie tylko grą wzbudził podziw, ale również polotem fantazji w cudnych fortepianowych improwizacjach.

W roku 1827 otrzymał Fryderyk patent ukończenia Liceum warszawskiego.

Przez czas pobytu w szkole nie zaniedbywał Fryderyk muzyki.

Wstępuje on do konserwatorjum warszawskiego, gdzie pod kierunkiem dyrektora Elsnera rozwija się Jego talent.

Chopin nie szedł drogą zwyczajną, bo też i talent jego był nadzwyczajny. Nie trzymał się on ściśle utartej metody, bo miał swoją własną i to stanowiło w nim oryginalność, jakiej dotychczas nikt w tak wysokim stopniu nie posiadał. Polska pieśń ludowa była jego natchnieniem.

Fryderyk marzył chętnie, odpychając od siebie rzeczywistość. Od najwcześniejszych lat życia, był skłonny do marzenia, do tęsknoty i melancholji. Ale obok rzewności i tęsknoty miał Chopin niemałą domieszkę wesołości i humoru.

Talent Chopina sięgał daleko poza sfery zwyczajnym ludziom dostępne.

Po ukończeniu konserwatorjum wyjeżdża Fryderyk do Berlina. Po dwutygodniowym tamże pobyciu wraca do Warszawy i przez rok w niej pracuje, następnie wyjeżdża do Wiednia.

Dzień 11-VIII-1829 był tym, w którym Chopin zdobył sobie po raz pierwszy sławę poza granicami swej Ojczyzny.

Mając już rozgłos i sławę objeżdża ważniejsze miasta europejskie i wraca ponownie do Warszawy.

Ciągnie go tutaj miłość do Konstancji Gładkowskiej, śpiewaczki Teatru Narodowego.

Z poetyckiej tej miłości wykwitło Adagio do koncertu E-moll op 12.

Nadszedł jednak dzień 2 listopada 1830. Smutny był to dzień dla Chopina, opuszczał bowiem wszystko, co ukochał nad życie: kraj, rodziców i Konstancję.

Sam mówił wówczas: Smutno mi, myślę, że jadę umierać, a jak to przykro być musi umierać między obcymi!“

Niestety! Przeczucie nie zawiodło go, bo z podróży tej nigdy już do Ojczyzny nie wrócił! . . .

Po ośmiomiesięcznym pobycie we Wiedniu, udał się do Monachjum, a we wrześniu 1831 do Stuttgardu.

Tutaj powstał koncert Cis-moll. Jest on odźwierciedleniem niepokoju o los rodziców oraz Konstancji.

Dnia 26 lutego 1832 występuje Fryderyk z pierwszym koncertem w Paryżu.

Mimo, iż prowadził w Paryżu życie bardzo wesołe, nie zdołało to jednak rozprószyć smutku i tęsknoty za krajem i za . . . Konstancją.

Niebawem spadł na Chopina ciężki cios. Otrzymał bowiem wiadomość, iż jego ukochana wyszła zamąż!

W maju 1834, ulegając namowom swoich przyjaciół, udaje się Chopin do Akwizgranu na koncert.

Wracając z Paryża, spotkał się w Dreźnie z Marją Wodzicką, którą znał od dzieciństwa. Spędził z nią kilka dni i na pożegnanie ofiarował jej nowo skomponowanego Walca F-moll.

W roku 1836 w Marienbadzie oświadczył się on o rękę Maryli Wodzickiej i został przyjęty.

Odtąd, marząc o lepszej przyszłości, cieszył się, że powróci do kraju. Niestety, srogi los nie pozwolił mu urzeczywistnić tych błogich marzeń!

Maryla ulegając woli ojca, musiała poślubić kogoś innego . . . bogatszego w tytuły niż Chopin.

Nadzieje i szczęście Chopina rozwiały się, a w sercu jego pozostał jedynie wielki ból i tęsknota bezmierna.

W niebotycznych sferach natchnienia szukał mistrz ukojenia bólu . . .

Czas zaczął goić rany, gdy nieubłagana fatalność wplotła w życie jego panią Aurorę Dudevand. Była to słynna powieściopisarka francuska, występująca pod pseud. George Sand.

W roku 1839 wyjeżdża z nią Chopin, w celu ratowania zagrożonego życia na południe

Przybywa na wyspę Majorkę, zamieszkuje w opuszczonym klasztorze Valdemosa.

Ponury klasztor, wiejący pustką, tajemniczy przeszłością, działa zabójczo na nerwy chorego.

Pod wpływem takiego otoczenia powstaje tu wspaniały marsz żałobny, smutny polonez G.-moll i G-dur (op 37). W październiku 1839 roku powraca Chopin do Paryża.

Pod wrażeniem śmierci ojca w roku 1844 napisał nokturn H-dur.

Od roku 1847 choroba Chopina poczęła przyjmować coraz większe rozmiary.

Kiedy go wreszcie opuściła ostatnia towarzyszka pani Aurora Dudevand, upadł zupełnie na duchu.

W lutym 1847 roku udaje się do Londynu, gdzie witano go bardzo serdecznie. W 1848 powraca do Paryża. Po powrocie choroba wzmagała się coraz bardziej.

Ostatnia godzina zbliżała się . . .

W niedzielę 15 października poczęły go dręczyć okrutne cierpienia.

Następnego dnia przyjął Sakramenta św., w nocy stracił zupełnie przytomność.

W dniu 17 października 1849 w ramionach ucznia swego, Gutmana, oddał Bogu ducha.

W dniu 20 października, odprowadzono zwłoki mistrza, przy dźwiękach Jego własnego marsza żałobnego na cmentarz Père Lachaise. Na trumnę wysypano garść ziemi polskiej, którą mu przyjaciele przed dwudziestu laty na uczcie pożegnalnej w Warszawie, w srebrnej czaszy ofiarowali.

Widząc, że pozostanie pomiędzy obcymi wyraził Chopin życzenie, aby serce Jego, które zawsze wielką i świętą miłością dla swoich płonęło, zwrócono tej ziemi, z której wziął życie.

Przewieziono je więc w urnie do Warszawy i wmurowano w lewą ścianę głównej nawy kościoła św. Krzyża.

Gdy za kilka lat obchodzić będziemy 125 rocznicę urodzin wielkiego mistrza należałoby pomyśleć o tem, aby marzeniu Jego stało się zadość.

Sprowadziliśmy na Wawel Mickiewicza, Słowackiego, niech więc i Chopin powróci do swej Ojczyzny, którą tak bardzo ukochał.

Niech i On spocznie wśród królów i wieszczów narodu polskiego.

Pokażmy, że umiemy doceniać wielkich ludzi!

Niech sprowadzenie Jego prochów stanie się dążeniem każdego dobrego Polaka.

Hostyński Zbysław.

Kl. VII.

WIECZÓR ŚMIECHU.

Dnia 8 lutego b. r. odbyło się przedstawienie w sali p. Freunda przy udziale całego zespołu Kółka dramatycznego gimnazjum w Rożdzieniu. Pięknie przystrojona sala wypełniła się po brzegi. W skład programu weszły dwie komedje: „Moja córeczka“ E. Labiche‘a w jednym akcie i druga naprawdę wspaniała „Złoty wiek rycerstwa“ Ch. Marlove‘a w trzech aktach.

Gra prawie wszystkich młodych amatorów dała dowód nieprzeciętnej kultury scenicznej tegoż kółka Pokazano nam bogatą galerję świetnych, ź życia wziętych typów. W pierwszej sztuce kol, Zgajewski odegrał z wielkiem przejęciem rolę prawdziwego teścia, zaś kol. Lorkówna odtworzyła doskonały typ 49-letniej panny.

Ale naprawdę komiczny był ten młody papa Bo też kol. Bentkowski nadawał się do tej roli w sam raz, — jakby do niej stworzony.

Po „Mojej córeczce“ — śmiech na sali, oraz chęć zobaczenia sztuki drugiej Każdy poprawia się niespokojny w rzędzie, uśmiecha się i dzieli uwagami ze swymi sąsiadami. Wesołość rosła widocznie.

Z góry było wiadomem nam wszystkim, którzyśmy przybyli, że jest to prawdziwy „Wieczór śmiechu“ Przerwa nie była długa. Orkiestra mandolinistów grała z całej siły, wprowadzając gości i odpowiedni nastrój. Wtem — o dziwo — dzwonek jeden, drugi, trzeci. — Poprawiam się jeszcze na krześle, patrzę na swego sąsiada, który już całkiem wlepił oczy w scenę. Kurtyna powoli idzie w górę. — Zrazu widzimy nogi, później całe postacie. A więc — „Złoty wiek rycerstwa“!

Pierwszy akt odtwarzał doskonale dwudziesty wek. Można było zobaczyć stylowe suknie, modne fryzury i inne cuda nowoczesności. Główną rolę kobiecą odegrała kol. Jadwiga Gajówna, pełna życia i temperamentu blondynka, która odegrała naprawdę ładnie, zachwycając przytem publiczność swą stylową suknią. Od „Hersego“ — bąknął ktoś na sali — inny: „Ho, ho, co za suknia“. Druga główna postać — to sir Gwido de Vere. Rolę tę grał wspaniale kol. Ryszard Dziurowicz, prezes Kółka dramatycznego. Mówił dobitnie, przy dobrze wyrobionej swobodzie ruchów. Wszyscy inni snuli się tylko koło tej naczelnej pary.

Akt drugi. — Teraz olśniło wszystkich najprawdziwsze pod słońcem średniowiecze: tło zamku, stroje, obyczaje i zwyczaje. Niech więc żałują ci, których w ten wieczór nie było na sali, gdyż zobaczyliby rycerzy w zbrojach, giermków, piękne damy dworu, niewolników, siostry klaszterne, chór — wiele wiele innych cudów.

Po tych świetnie wykonanych aktach nadszedł trzeci, który był powrotem do wieku dwudziestego. Artyści do końca grali bardzo dobrze, znać było pewność siebie i dobrą reżyserję, którą kółko zawdzięcza Panu prof Drowi Gołbie.

Kończąc opis swych wrażeń, który kreślę z wielkiem uznaniem dla młodych artystów, muszę jednak dodać, że niektórzy (zresztą nieliczni) mówili trochę za cicho, co wywoływało w dalszych rzędach zdenerwowanie. Świadczy to jednak, że rzecz się podobała, bo nikt nie drzemał, lecz złościł się, gdy czegoś niedosłyszał.

Mam jednak nadzieję, że w przyszłości i reszta natęży swoje gardła, tak, że nawet w ostatnim rzędzie publiczność będzie zadowolona.

Na świetność tego wieczóru słożyła się nietylko dobra gra, lecz charakteryzacja. Reszty zaś dopełniły światła, dekoracje, a w II akcie historyczne stroje.

A więc żałujcie coście nie byli, zaś my szczęśliwi widzowie życzymy młodym artystom dalszej pomyślnej pracy i składamy słowa uznania — w pierwszym rzędzie Panu Prof. Dr. Gołbie.

Widz z I. rzędu.

Dopisek widza z 10-go rzędu.

Przeczytawszy powyższe wrażenia pana z I-go rzędu, muszę stwierdzić, że olśniony sukniami kol. Gajówny oraz wysuniętym na

pierwszy plan koł. Dziurowiczem, zapomniał oddać, co się należy, kol. Frani za jego kapitalnego giermka — lokaja, kol Trefonowi. że po 3 próbach zaledwie był bajecznym bankierem Izaaksohnem, oraz kol. Krzywańskiej, która dowiodła, że nawet z małej rólki pokojówki zrobić można cacko A czy nie sądzi pan, panie z I-go rzędu, że panna Izaaksohn kol. Krawczyńskiej była tak miła że żałować należało sir Gwidona, iż rozdwoić się nie mógł ? Kol. Hostyński był dobrze ucharakteryzowany na błazna, kol. Paluchówna na ciotkę, ale kol. Gil wyglądał zbyt uczciwie, jak na karcianego oszusta. Wreszcie pochwalić trzeba fanfary i chóry kompozycji p. prof Kutta. Bez obawy wstąpienia do bractwa wzajemnej adoracji przyznać trzeba, że „Wieczór śmiechu“ był walnym sukcesem naszego Kółka Dram. Podobno Kółko otrzymało już z okoliey oferty na występy gościnne.

Koleżanki i koledzy, którzy zapomnieliście o „Wieczorze śmiechu“ — czy wiecie, coście stracili ?

A ty, Roździeniu — czy wiesz, co posiadasz ?

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Kółka Dramatycznego, składa tą drogą serdeczne podziękowanie p. drowej GOŁBOWEJ za bardzo wydatną pomoc w naszem przedstawieniu w dn. 8. II. 30 r. Jesteśmy również niewypowiedzianie wdzięczni p. MIECZYSŁAWOWI ZIOMKOWI, którego praca przy charakteryzacji przyczyniła się do naszego powodzenia. Jeszcze raz dziękujemy tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli nam w naszem przedstawieniu.

Prezes: Dziurowicz
wiceprezes: Krawczyńska
sekretarz: Hostyński.

NA FUNDUSZ PRASOWY „BŁYSKAWICY“ złożyli: Kólko Dramatyczne z dochodu z przedstawienia 60 zł., oraz p. Artur Kmiotek z Mysłowic 50 zł.

Życzliwym ofiarodawcom składa serdeczne podziękowanie —

REDAKCJA

AUTOREM rysunku na okładce, który odtąd zdobić będzie nasze pisemko, jest kol. Kazimierz Cieplak z kl. VI.

ROZWIĄZANIA OSTATNIEJ ŁAMIGŁÓWKI ŁACIŃSKIEJ wogóle nie otrzymaliśmy. Z tego wynika, że łacina kwitnie w całej pełni i dlatego prolongujemy termin dla złożenia rozwiązań, do następnego numeru.

KĄCIK HUMORU

Pani Sura spotyka się ze swą przyjaciółką Haną.

— Ny, gewałt co u czebie słychać.?
— Dzięki Bogu wszystko nima w porządku.
— ?

Mój Lejbuś buł trochę chory. Ale Bogu dźęki, już mu zdrowszy. Wczoraj pluł na podłogę, a dzisiaj to aż na brodę.

—o—

BOHATER

Panie Rubelmacher, czy pan byłeś na wojnie z bolszewikami?

Oj byłem, byłem. Jednemu bolszewikowi to ja odczołem z jednym zamachem szabli wszystkich palców !

Szkoda wielka, żeś mu pan głowy nie uciął.

Nie mogłem, głowę to un już miał przedtem uczętą.

Komitet red: R. Dziurowicz, D. Krawczyńska i C. Paluchówna.
Wydawcy: uczennice i uczniowie Kom. Gimn. Koed. w Roździeniu.
Redaktor odpow. i kurator dr Kazimi rz Gołba — Drukarnia „Kresowa“ w Krakowie.